



Oby SERCE AKADEMII było zdrowe!

„Wspomnienia o Dyrektorzce Władysławie Piaseckim” pani Barbary Tekieli (BIP AGH nr 6-7/1994) odświeżają pamięć o tym barwnym członku naszej społeczności uczelnianej. Był twórcą i realizatorem idei umocnienia Akademii jako szkoły wyższej i ośrodka naukowego, oddziałyującego na szersze kręgi czytelników. Osiągnął to. Jeszcze za życia mógł patrzeć na wyniki swojej pracy. Biblioteka Główna Akademii Górniczo-Hutniczej stała się jedyną biblioteką na południe od równoleżnika Warszawy, w której czytelnik mógł korzystać z bogatego księgozbioru oraz zbioru czasopism krajowych i zagranicznych, wyłożonych w Czytelni Czasopism, w której stale był udostępniony bogaty zbiór norm państwowych i branżowych oraz zbiorów patentów. Księgozbiór był bieżąco aktualizowany: dopelniane też były zbiory wydawnictw dawniejszych. Taką zostawił spuściznę, a ona zobowiązuje do pamięci i współdziałania w ochronie tego cennego ogniwa naszej Uczelni.

Piasecki był człowiekiem wybitnym, tak wybitnym i oryginalnym, że nie trzeba go umieszczać na koturnach. Żył pasją twórczą i dlatego zapisał się w historii Akademii podobnie jak jej wybitni twórcy nauki i organizatorzy. Wszedł do ich panteonu.

Uczestniczyłem w planowaniu i sporządzaniu planów rozbudowy Akademii. Przewidywały wzniesienie w zasadzie podobnych pawilonów serii A, B i C złączonych wygodnymi przejściami w całość z gmachem głównym, który jest przewidziany od strony ulicy Czarnowiejskiej mniej więcej na przeciw wylotu ulicy Szymanowskiego. Zdecydowano, że budynek Biblioteki Głównej będzie złączony dogodnym przejściem z gmachem głównym. Zlokalizowano go w przestrzeni obramowanej pawilonami serii A i C. Przed nim, od strony ulicy Reymonta, pozostawiono otwartą przestrzeń. Od wschodu i zachodu ograniczyły go pawilony A-2 i A-3.

Szpetna pozostałość okupacyjna – dawne garaże miały zostać wyburzone (nastąpiło to dopiero za obecnej kadencji – przyp. red.).

Powstało określenie, a właściwie slogan:

BIBLIOTEKA GŁÓWNA JEST SERCEM UCZELNI

i jako serce została zlokalizowana pośrodku jej gmachów obok siedziby Władz Akademickich i wyróżniona dziedzińcem honorowym.

Plan ten był realizowany przy zaangażowaniu najskromniejszych środków finansowych i nie było mowy o jakimkolwiek jego ozdobieniu czy innym wyróżnieniu.

Jeszcze za czasów rektoratu Walerego Goetla przystąpiono do starań o środki finansowe na budowę gmachu Biblioteki Głównej. Nie było nadziei na finansowanie ze środków budżetowych. W tym czasie nie budowano gmachów dla bibliotek. Chyba tylko prezes oraz wyjątkowo energiczna i przebojowa kierowniczka biblioteki Głównego Urzędu Statystycznego zdołali swojej bibliotece zapewnić odpowiedni lokal z nowoczesną czytelnią. Mnożono uczelnie, ale zapominano o podstawowej ich składowej jakimi są biblioteki. Zachowywano nazwę, ale realizowano coś co raczej przypominało wypożyczalnie książek niż warsztaty pracy naukowej i dydaktycznej. Jedynym więc sponsorem mogły być resorty przemysłowe, dla których uczelnia nasza była aż po początki lat 1950-tych jedynym źródłem kadr inżynierskich, a często także oparciem naukowym. Oczywiście i na tym kierunku działały już zorganizowane instytucje, w których rolę kierowniczą sprawował wysoki przedstawiciel Ministerstwa Oświaty, które na kształt kameleona zmieniał nazwę.

Za czasów rektoratu Tadeusza Kochmańskiego sprawowałem urząd Prorektora ds nauki. Zdarzyło się, że na posiedzenie tego grona finansującego rozbudowę Uczelni musiałem pojechać w jego zastępstwie. Oczywiście towarzyszył mi dyrektor Piasecki, który w sposób uroczy ale niedopuszczający innych możliwości sączył we mnie problematykę gmachu Biblioteki Głównej. Umocniony tą dogłębną dyskusją zasiadłem do obrad zespołu wiceministrów, któremu przewodniczyła Pani Wiceminister Eugenia Krassowska. Dyskusja toczyła się gładko. Wszyscy potwierdzając kiwali głowami i deklarowali miliony – było to po denominacji złotego w stosunku 3: 100. Obok mnie siedział Piasecki, który jako człek doświadczony – kilka razy już spotkał go zawód – krytycznie oceniał intencje sponsorów, którzy mogli dokonać zmian w zakresie dotowanych kwot. Czynili to w latach poprzednich. Rozmaitymi sposobami, także kuksańcami pod zebra, doprowadził do tego, że niemal w ostatniej chwili, gdy Pani Eugenia miała zamiar zamknąć obrady, poprosiłem o głos. Wygłosiłem przemówienie, którego zapewne nie powstydziliby się dyrektor Piasecki. W zakończeniu płomiennie oświadczyłem, że „chyba tylko wtórny analfabeta może opóźnić budowę gmachu Biblioteki Głównej Akademii! “. Jeden z przedstawicieli umawiających się stron, serdeczny i zacy mój kolega ze studiów, nagle przybrał barwę buraka. Zaległa cisza. Pani Minister szybko zamknęła obrady oświadczając, że plan budowy na ten rok został uzgodniony.

Miałem już umówioną kawę z tym właśnie kolegą, ale sekretarka wezwała mnie przed oblicze ministra. Ten wzburzony oświadczył mi, że na jego terenie dopuściłem się uchybienia w stosunku do jednego z moźnych resortów. Sprawa wymaga wyjaśnienia, a ja muszę pozostać w Warszawie do jego dyspozycji. Mam się meldować o 9⁰⁰ i 12⁰⁰ u jego sekretarki, skądinąd bardzo sympatycznej pani.

I tak siedziałem w hotelowym areszcie, aż tu trzeciego czy czwartego dnia sekretarka poleciała mi abym wszedł przed oblicze ministra. Ten powiedział mi, że wobec zalegającej ciszy poczuł się zmuszony powiadomić o tym incydencie premiera. Nakazał abym wziął jego samochód, udał się do URM i zameldował się u Prezesa Rady Ministrów. Nie miałem wyjścia – musiałem jawić się na dywaniku.

Premier zażądał abym dokładnie opowiedział mu jak to było. Znałem go jeszcze z czasów studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim gdy był pupilem wybitnego prawnika Rafała Taubenszłaga, a mimo to studiów nie ukończył stale pochłonięty problematyką społeczną i organizacyjną. Pomyślał, przeanalizował sytuację i nieoczekiwanie powie-

dział abym wracał do Krakowa. Doszedł do wniosku, że ten właśnie resort będzie najgorliwszym orędownikiem budowy gmachu Biblioteki Głównej. I tak się stało.

Nie była to jedyna moja przygoda z budową tego gmachu.

Pewnego dnia, gdy wszystko zdawało się być załatwione, a w najbliższy poniedziałek maszyna miała rozpocząć wykonywanie fundamentów pod gmach, odprężeni gawędziliśmy z Piaseckim w moim pokoju pracy. Aż tu nagle wpada podniecony dyrektor administracyjny mgr Ignacy Włodek i oświadcza, że budowa musi być wstrzymana. Okazało się bowiem, że w czasie sporządzania planu budowy nie sprawdzono rozmieszczenia sieci instalacyjnej i zaprojektowano fundament frontowej ściany gmachu w miejscu, w którym przebiega główny kabel sieci elektrycznej. W czasie pracy koparki mógł zostać uszkodzony, a to groziło życiu operatora koparki oraz odcięciem Akademii od sieci miejskiej. Piasecki zbladł, a następnie kategorycznie oświadczył, że musi znaleźć się wyjście z sytuacji. Już Zagłoba powiedział, że z trudnych sytuacji wychodzi się fortem, a zatem trzeba pogłównkować, a nie wpadać w panikę. Postanowiliśmy odsunąć nieco gmach od kabla i ulicy Reymonta. Gdy zmrok zapadł i Akademia wypustoszała na placu budowy pojawiła się nasza trójka. Włodek zatroszczył się o łopaty i inny sprzęt techniczny, także o całówkę, która zamiast teodolitu miała posłużyć jako przyrząd pomiarowy. Wspólnym, wysiłkiem wyjeliśmy z ziemi white paliki wyznaczające kontur gmachu i precyzyjnie przesunęli w oznaczonym kierunku. Wykorzystałem przy tym całą wiedzę i doświadczenie miernicze uzyskane pod kierunkiem profesora Oskara Nowotnego oraz budowlane zdobyte w czasie wykonywania projektu domku jednorodzinnego u profesora Izzydora Stelli-Sawickiego. Byłem głęboko przekonany o mojej wiedzy geodezyjnej. Moimi kolegami ze studiów u Nowotnego wszak byli dwaj późniejsi wybitni geodeci rektorzy Akademii – Zygmunt Kowalczyk i Tadeusz Kochmański. Wychowankowie Akademii wynosili z niej bowiem takie szerokie spojrzenie na świat, że mogli specjalizować się w szerokim wachlarzu dyscyplin naukowych.

W oznaczonym terminie JM Rektor, a następnie po nim dyrektor Piasecki i inni prominenci ukopali nieco ziemi aby tym sposobem zachęcić operatora koparki do rzetelnej i szybkiej pracy. Budowa postępowała sprawnie, gdy jednak gmach wynurzył się ponad poziom ziemi przyszedł do mnie jego główny projektant sprawujący nadzór budowla-

ny z ramienia Akademii. Z niejakim zażenowaniem zapytał mnie czy nie zwróciłem uwagi, że gmach „wyszedł z linii”. Był to architekt o wysokiej inteligencji i lotnym umyśle. Wyjawiłem mu prawdę i zachęciłem aby milczał o tym osobliwym zjawisku. Nie był to wypadek odosobniony w tym czasie. Można było nieprecyzyjnie posadowić Most Grunwaldzki, można zatem popełnić jakiś błąd przy ustalaniu miejsca budowy Biblioteki Głównej AGH, podobnie jak mylnie wyznaczono profil podłużny początkowego odcinka ulicy Chodowieckiego od strony ulicy Reymonta. Geodeci nie święci, czasami też błędzą. Nikt nie narusza ciszy jaka panuje w tym zakresie. Gdy ukończono gmach jego ojciec-projektant zaprojektował wnękę w chodniku oraz wąski trawnik. Na nim posadzono topole, które szumem przypominają mi Piaseckiego.

Smutek ogarnia mnie gdy wchodzę do naszej Biblioteki Głównej tak bardzo poszczerbionej względami „oszczędnościowymi”, a może niedocenianej przez takich, których na posiedzeniu u Minister Eugenii Krassowskiej określiłem jako wtórnych analfabetów. Gdy decyduje się o środkach na utrzymanie biblioteki to trzeba mieć ręce od siebie, a nie zwyczajowo do siebie. Konieczne jest uzupełnienie księgozbioru oraz wypełnienie braków na liście czasopism wypożyczonych w „Czytelnia Czasopism” i spoczywających w haldach gmachu. A może nawet potrzebne jest przystąpienie do wstępnych prac nad projektem rozbudowy istniejącego gmachu, który przez kilka dziesiątków lat chlubnie spełniał swoje zadania?

Biblioteka Główna to organizm żywy, rozwijający się, który powinien realizować program pracy dla Akademii i Kraju wypracowany przez Piaseckiego.

Larum Mości Wielmoże! Larum szumią Wam topole Piaseckiego.

Akademia jest uznawana za Uczelnię czynu. Nie może więc dopuścić aby doszło do takich lamentów jakie obecnie rozlegają się w tych uczelniach, które zaniedbały swoje biblioteki i to niekiedy o światowej sławie.

Analfabetyzm wtórny przejawiający się w traktowaniu bibliotek uczelnianych jest zjawiskiem szerokim, w każdym razie szerszym od stwierdzonego na początku budowy gmachu Biblioteki Głównej AGH. Ale skoro raz u nas go wypleniono to nie ma potrzeby dopuszczać aby się u nas odradzał.

Prof. Andrzej Bolewski

Z kart historii nie tylko AGH

Tym razem uprzedzam, że jest to moje, subiektywne widzenie pewnych zdarzeń, moja o nich opinia – z góry więc proszę o tolerancję i wyrozumiałość.

Na przełomie lutego i marca br rozpętała się w prasie krakowskiej (wycinki dostępne w redakcji) prawdziwa burza w szklance wody nt połączenia AGH z Politechniką Krakowską. Sprawa wzbudziła wiele emocji podjudzanych przez dziennikarzy tak tytułami jak i nie sprawdzonymi in-

formacjami lub subiektywnymi opiniami. A wszystko to „wina” naszego Rektora z głową pełną idei i pomysłów, w tym również pomysłu utworzenia w Krakowie Uniwersytetu Technicznego (pamiętacie zapewne Państwo dyskusję w naszej Uczelni nt zmiany nazwy na Uniwersytet Techniczny). Natomiast Politechnika tak się przejęła hasłem rzuconym w trakcie jakiegoś przemówienia, że uznano za stosowne omówienie tej sprawy na posiedzeniu Senatu PK,

który aż zajął stanowisko w tej sprawie. Nasz Senat „siedział cicho” – i moim zdaniem – słusznie, czekając na konkretne fakty a nie rozpatrując opinii. Trudno bowiem mieć pretensje do żądnych sensacji dziennikarzy, którzy nie potrafią odróżnić w wypowiedziach „szerokich wizji na przyszłość” od podjęcia czy planowania konkretnych działań, nie potrafią zastanowić się i sprawdzić czym Władze rektorskie AGH kierują się przy planowaniu i przeprowadzaniu reorganizacji w Uczelni lekkomyślnie stwierdzając, że na pewno jest to próba przystosowania Uczelni do przyszłego połączenia z Politechniką.